

## **"Dlaczego właśnie on" (tekst z druku)**

W roku 1990 pod takim właśnie tytułem, nakładem Wydawnictwa Tygodnika Solidarność, ukazała się niewielka książeczka Piotra Wierzbickiego. Autor na przekór nagonce na Wałęsę gorąco typował go na prezydenta, podkreślając, że dzisiejsi przeciwnicy Wałęsy, twórcy koalicji przeciw niemu będą się jeszcze kiedyś tego wstydzić. Ja także należałem do tych, którzy zawierzyli Wałęsie, niekwestionowanemu przywódcy "Solidarności", prostemu robotnikowi, człowiekowi bez wykształcenia, ale pragnącemu zmienić kraj, przyspieszyć reformy, uwolnić nas od realnego socjalizmu. Wierzyłem nawet, że uda się Wałęsie puścić w skarpetkach oszustów i złodziei. Byłem pewien, że wtedy, w tamtym momencie Wałęsa jest dla Polski najlepszym kandydatem na prezydenta, że jest niesterowalny i nieprzewidywalny także dla naszego przeciwnika. Zaprzysięgli, nienawistni krytycy Wałęsy sprzed 18 lat, przeciwnicy lustracji w III RP, dziś stają murem w obronie tego symbolu wolności, niepodległości i polskiego sukcesu, jakim jest Lech Wałęsa. Doskonale zdają sobie sprawę z błędu, jaki popełnił, nim stał się legendarnym przywódcą sierpniowego strajku. Być może jest to ten sam błąd, jaki i im się przytrafił. Ale nigdy się do tego nie przyznają. Inni doznają uczucia wstydu, widząc, jak Lech Wałęsa zakłamuje się, stojąc w obliczu prawdy o nim samym, prawdy, którą próbował ukrywać, zamazywać.

Wałęsa oszukał wszystkich, w końcu oszukał także siebie. Wiele razy chciał uwolnić się od haniebnej przeszłości z początku lat 70., gdy działał jako TW "Bolek", ale było "coś", co go powstrzymywało. I musiał istnieć ten "ktoś", kto go powstrzymywał od pełnego ujawnienia prawdy. W końcu historia dopadła go po raz kolejny.

Ukazała się książka Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka: "SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii". Pojawił się nieznany nikomu Józef Szyler, robotnik ze stoczni, na którego donosił Lech Wałęsa. Przemówił oficer SB z Gdańska, który prowadził TW "Bolka". Zapewnił, że był tylko jeden TW "Bolek" w Stoczni Gdańskiej. Historia o "54 Bolkach" opowiadana przez Wałęsę okazała się jeszcze jednym blefem byłego prezydenta.

W czasie kampanii prezydenckiej w roku 1990 Lech Wałęsa zmuszony przez krytyczne w stosunku do niego media postanowił wbrew sobie przedstawić własny program wyborczy. Dokument pt. "U progu III RP", który miał być oficjalnym programem Lecha Wałęsy, napisał Zdzisław Najder. W dniu zapowiadanej telewizyjnej prezentacji programu, ku mojemu zdumieniu, Wałęsa wystąpił z programem pt.: "Nowy początek". Dzwoniłem wówczas do Zdzisława Najdera z pytaniem, co się stało, że Lech Wałęsa zrezygnował z prezentacji zapowiadanego wcześniej programu jego autorstwa. Kompletnie zaskoczony Najder nie potrafił odpowiedzieć dlaczego. "Nowy początek" musiał być pisany w tym samym dniu, w którym ten "ktoś" zasugerował Wałęsie, by

zrezygnował z tez programowych Najdera. Myśli, sformułowania, słowa zawarte w "Nowym początku" były żalosalne. Końcowy efekt pogarszał kandydat na prezydenta, który kompletnie nie rozumiał, o czym mówi. Zresztą już sam tytuł programu - "Nowy początek" nawiązywał do komunistycznej nowomowy. Początek zwykle jest nowy, tak jak koniec zwykle jest ostateczny. Wałęsa podczas swojej prezydentury pozostał w zgodzie z tym nijakim programem, którym niczego faktycznie nie rozpoczynał i niczego nie chciał zmienić i kończyć.

"Nowy początek" doprowadził do "starego końca", bo już w 1993 roku na scenie politycznej ponownie niepodzielnie rządzą komuniści, którym drogę do władzy otworzył prezydent Wałęsa. Błyskawicznie zorientowali się, że za Wałęsą nikt nie stoi, że siła Wałęsy to wielki mit, a raczej pic, że na Wałęsę zawsze będzie ten sam wielki hak w postaci faktu jego współpracy z SB, że Wałęsa wyżej "nie podskoczy". Znając tajne dokumenty i agenturę, wiedzieli, że Wałęsa nie wskaże nawet miejsca, w którym miał przeskoczyć płot. Nieudolne okazało się też czyszczenie przez Wałęsę akt SB ze śladów działalności TW "Bolka". Dostarczone do Belwederu przez usłużnego ministra dokumenty SB nie powróciły już na swoje miejsce w teczkach. Inny minister usłużnie ten fakt odnotował, o czym w szczegółach można sobie dziś poczytać. Jeszcze inny być może zachował sobie kopie. A oryginały, o które tak pyta Wałęsa, przekonany, że ich nie ma, być może są w Moskwie, jeżeli sam ich nie zniszczył.

Spór o książkę historyków IPN-u symbolizuje wszelkie spory o przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Polski. Znowu w centrum, jak kiedyś w 1980 roku stanęła postać Lecha Wałęsy. Być może kierunek, w jakim pójdzie Polska, zależy od dzisiejszej postawy Wałęsy i postaw wobec Wałęsy. Niestety, nie możemy być optymistami. Wałęsa oraz ci, o których przeszłości mamy nic nie wiedzieć, a także ci, których teczki zgromadzono w tajnym "zbiorniku zastrzeżonym" IPN-u, są egoistycznie bezwzględni w swojej interpretacji przeszłości. Każą nam nie wierzyć w akta SB, nie wierzyć funkcjonariuszom SB, nie wierzyć historykom IPN-u, nie wierzyć świadkom. Jedyne, co musimy zaakceptować, to uwierzyć Wałęsie. Ale czerwiec 2008 to nie jest sierpień 1980 roku. Dzisiejszy Wałęsa nie zgromadziłby wokół siebie 10 mln ludzi. Coś się jednak stało przez te lata. III RP nie była dla wszystkich Polaków tym samym wspólnym domem.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej Polskiego Radia.

### **„Dlaczego właśnie on” (tekst przed drukiem)**

W roku 1990 pod takim właśnie tytułem, nakładem Wydawnictwa Tygodnika Solidarność, ukazała się niewielka książeczka Piotra Wierzbickiego. Autor na przekór nagonce na Wałęsę gorąco typował go na prezydenta, podkreślając, że dzisiejsi przeciwnicy Wałęsy, twórcy koalicji przeciw niemu „będą się jeszcze kiedyś tego wstydzić”. Ja także należałem do tych, którzy zawierzyli Wałęsie, niekwestionowanemu przywódcy „Solidarności”, prostemu robotnikowi, człowiekowi bez wykształcenia, ale pragnącemu zmienić kraj, przyspieszyć reformy, uwolnić nas od realnego socjalizmu. Wierzyłem nawet, że uda się Wałęsie „puścić w skarpetkach” oszustów i złodziei. Byłem pewien, że wtedy, w tamtym momencie Wałęsa jest dla Polski najlepszym kandydatem na prezydenta, że jest niesterowalny i nieprzewidywalny także dla naszego przeciwnika. Zaprzysięgli, nienawistni krytycy Wałęsy sprzed 18 lat, przeciwnicy lustracji w III RP, dziś stają murem w obronie tego symbolu wolności, niepodległości i polskiego sukcesu, jakim jest Lech Wałęsa. Doskonale zdają sobie sprawę z błędu, jaki popełnił, nim stał się legendarnym przywódcą sierpniowego strajku. Być może jest to ten sam błąd, jaki i im się przytrafił.

Inni doznają uczucia wstydu, widząc, jak Lech Wałęsa zakłamuje się, stojąc w obliczu prawdy o nim samym, prawdy, którą próbował ukrywać, zamazywać.

Wałęsa oszukał wszystkich, w końcu oszukał także siebie. Wiele razy chciał uwolnić się od haniebnego przeszłości z początku lat 70., gdy działał jako TW „Bolek”, ale było „coś”, co go powstrzymywało. I musiał istnieć ten „ktoś”, kto go powstrzymywał od pełnego ujawnienia prawdy. W końcu historia dopadła go po raz kolejny.

Ukazała się książka Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka: „Lech Wałęsa a SB. Przyczynek do biografii”. Pojawił się nieznany nikomu Józef Szyler, robotnik ze stoczni, na którego donosił Lech Wałęsa. Przemówił oficer SB z Gdańska, który prowadził TW „Bolka”. Zapewnił, że był tylko jeden TW „Bolek” w Stoczni Gdańskiej. Historia o 54 „Bolkach” opowiedana przez Wałęsa okazała się jeszcze jednym blefem byłego prezydenta.

W czasie kampanii prezydenckiej w roku 1990 Lech Wałęsa zmuszony przez krytyczne w stosunku do niego media postanowił wbrew sobie przedstawić własny program wyborczy. Dokument pt. „U progu III RP”, który miał być oficjalnym programem Lecha Wałęsy, napisał Zdzisław Najder. W dniu zapowiadanej telewizyjnej prezentacji programu, ku mojemu zdumieniu, Wałęsa wystąpił z programem pt.: „Nowy początek”. Dzwoniłem wówczas do Zdzisława Najdera z pytaniem, co się stało, że Lech Wałęsa zrezygnował z prezentacji zapowiadanego wcześniej programu jego autorstwa. Kompletnie zaskoczony Najder nie potrafił odpowiedzieć dlaczego. „Nowy początek” musiał być pisany w tym samym dniu, w którym ten „ktoś” zasugerował Wałęsie, by

zrezygnował z tych programowych Najdera. Myśli, sformułowania, słowa zawarte w „Nowym początku” były żalosalne. Końcowy efekt pogarszał kandydat na prezydenta, który kompletnie nie rozumiał, o czym mówi. Zresztą już sam tytuł programu – „Nowy początek” nawiązywał do komunistycznej nowo-mowy. Początek zwykle jest nowy, tak jak koniec zwykle jest ostateczny. Wałęsa podczas swojej prezydentury pozostał w zgodzie z tym nijakim programem, którym niczego faktycznie nie rozpoczynał i niczego nie chciał zmienić i kończyć.

„Nowy początek” doprowadził do „starego końca”, bo już w 1993 roku na scenie politycznej ponownie niepodzielnie rządzą komuniści, którym drogę do władzy otworzył prezydent Wałęsa. Błyskawicznie zorientowali się, że za Wałęsą nikt nie stoi, że siła Wałęsy to wielki mit, a raczej pic, że na Wałęsę zawsze będzie ten sam wielki hak w postaci faktu jego współpracy z SB, że Wałęsa wyżej „nie podskoczy”. Znając tajne dokumenty i agenturę, wiedzieli, że Wałęsa nie wskaże nawet miejsca, w którym miał przeskoczyć płot. Nieudolne okazało się też czyszczenie przez Wałęsę akt SB ze śladów działalności TW „Bolka”. Dostarczone do Belwederu przez usłużnego ministra dokumenty SB nie powróciły już na swoje miejsce w teczkach. Inny minister usłużnie ten fakt odnotował, o czym w szczegółach można sobie dziś poczytać. Jeszcze inny być może zachował sobie kopie. A oryginały, o które tak pyta Wałęsa, przekonany, że ich nie ma, być może są w Moskwie, jeżeli sam ich nie zniszczył.

Spór o książkę historyków IPN-u symbolizuje wszelkie spory o przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Polski. Znowu w centrum, jak kiedyś w 1980 roku stanęła postać Lecha Wałęsy. Być może kierunek, w jakim pójdzie Polska zależy od dzisiejszej postawy Wałęsy i postaw wobec Wałęsy. Niestety, nie możemy być optymistami. Wałęsa oraz ci, o których przeszłości mamy nic nie wiedzieć, a także ci, których teczki zgromadzono w tajnym „zbiorniku zastrzeżonym” IPN-u są egoistycznie bezwzględni w swojej interpretacji przeszłości. Każą nam nie wierzyć w akta SB, nie wierzyć funkcjonariuszom SB, nie wierzyć historykom IPN-u, nie wierzyć świadkom. Jedyne, co musimy zaakceptować, to uwierzyć Wałęsie. Ale czerwiec 2008 to nie jest sierpień 1980 roku. Dzisiejszy Wałęsa nie zgromadziłby wokół siebie 10 mln ludzi. Coś się jednak stało przez te lata. III RP nie była dla wszystkich Polaków tym samym wspólnym domem.

**Wojciech Reszczyński**

**Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej  
Polskiego Radia.**

„Nasza Polska” 24.06.08